OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS
NIEDZIELNY ILUSTROWANY

ROK VI. | ŁÓDŹ, NIEDZIELA, 20-GO MAJA 1928 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 140

Mord sądowy w Niemczech.
Sprawa polskiego robotnika, skazanego niewinnie na śmierć
przybrała rozmiary skandalu politycznego.

Berlin, 20 maja.

Sprawa niewinnie skazanego przed 2 laty na śmierć przez niemiecki sąd w Meklemburgu Jakubowskiego przybiera coraz więcej rozgłosu i posłużyła już jako powód do rzadkiego w dziejach sądownictwa incydentu.

Przebywający na wystawie prasowej, która odbywa się obecnie w Kolonji, premjer meklemburski baron von Reibnitz opuścił nagle Kolonję i udał się do Meklemburga, aby stanąć osobiście na czele rady, złożonej z członków gabinetu, prokuratorji, oraz naczelnych władz policyjno-śledczych.

Narada ta ma na celu popchnięcie zbyt głośnej już dziś sprawy, której cały świat ucywilizowany nie nazywa inaczej, jak morderstwem sądowem, na tory prawdy i sprawiedliwości.

Nagły wyjazd premjera nastąpił na skutek depeszy, nadesłanej do Kolonji przez wybitne osobistości Meklemburga, a donoszącej, że podejrzani o morderstwo, które przypisywano Jakubowskiemu, **zbrodniarze zostali zwolnieni przez prokuratora Müllera,** prowadzącego obecnie powtórne śledztwo.

Autorzy tej depeszy, dopatrując się bezprzykładnego cynizmu w postępowaniu tego wysokiego sądownika niemieckiego, **proszą o odebranie mu śledztwa i złożenie go w ręce bardziej godne.**

Müller ów był oskarżycielem w procesie Jakubowskiego, oskarżonego o zabójstwo, dokonane na synku swej narzeczonej i na zasadzie jego to oskarżenia **niewinny człowiek położył głowę pod topór katowski.**

Mimo to jednak, że wznowione na skutek zbyt silnych protestów ze strony ludności śledztwo wykazało już prawie niezbitą winę **zmówionych przeciw Jakubowskiemu pięciu łotrów,** a w każdym razie zdołało stanowczo stwierdzić ich zbrodnię krzywoprzysięstwa, popełnioną podczas pierwszego przewodu sądowego i będącą przyczyną wyroku, skazującego na śmierć — **Müller ośmielił się zwolnić z pod prewencji wspomnianych 5 niemców,** uważając, że nie są oni nawet zamieszani w tym procesie.

Przyznać należy, że **demokratyczna prasa niemiecka występuje ostro przeciw temu niesłychanemu czynowi niemieckiego szowinisty, hańbiącemu najświętsza ideę sprawiedliwości i depcącemu najkardynalniejsze prawa człowieka** i zarzuca mu wyraźnie i jasno stronniczość, co w danym wypadku równa się zwyczajnie zbrodni.

Rzeź wśród ludożerców.
Zwycięski szczep... pożarł ciała swych wrogów.

Londyn, 20 maja.

Donoszą tu z Sydney o straszliwej walce, którą stoczyły ze sobą w tych dniach dwa plemiona ludożerców na małej wysepce Marigio obok Nowej Gwinei.

Podczas świąt Wielkiej Nocy dwuch papuasów wtargnęło na terytorjum innego plemienia, **wskutek czego doszło do walki, w konsekwencji której dziewięciu ludożerców padło trupem.**

Ponieważ wśród papuasów **panuje niepodzielnie prawo zemsty,** plemię, które utraciło we wspomnianej walce dziewięciu swoich ludzi, **zmobilizowało okoliczne szczepy i w sile kilku tysięcy ludzi ruszyło na wyspę Morigio. Tutaj rozgorzała straszliwa w swem okrucieństwie walka, podczas której straciło życie przeszło 500 ludożerców.** Ciała pokonanych wrogów **zostały następnie wśród szalonego entuzjazmu poćwiartowane i zjedzone.**

Władze angielskie bitwą tą zostały zaskoczone. Z okazji Wielkiej Nocy znaczna część białych urzędników opuściła bowiem wyspę, a dyżur pełnili jedynie czarni policjanci. **Ci ostatni jednak miast przeciwdziałać walce, wzięli w niej gorący udział.**

Nadużycia urzędników celnych.
Straty skarbu wynoszą setki tysięcy złotych.

Sosnowiec, 20 maja.

Śledztwo w sprawie nadużyć dwu funkcjonarjuszów celnych Gołębiowskiego i Chamczykowskiego stwierdziło, że pozostawali oni w ścisłych stosunkach z bandą przemytników w Zagłębiu. W czasie rewizji u jednego z handlarzy - przemytników, Daniela Pióry, wykryto 1.000 klg. migdałów i 12.000 klg. rodzynek nieoclonych.

Straty skarbu państwa sięgają setek tysięcy złotych.

W jak sprytny sposób potrafili ci niesumienni urzędnicy ukryć swoje zbrodnicze manipulacje dowodzi fakt, że ministerstwo skarbu przyznało niedawno Chamczykowskiemu 600 zł. za zasługi oddane przez niego skarbowi państwa.

Sędzia śledczy zastosował wobec nich bezwzględny areszt.

Banda piratów
obrabowała do naga załogę statku greckiego.

Nowy Jork, 20 maja.

Według doniesień z Rio de Janeiro, banda rabusiów licząca 200 ludzi, napadła na załogę greckiego okrętu „Constante Pateras", który koło wybrzeża Brazylji osiadł na mieliźnie.

Bandyci zrabowali marynarzom dokumenty osobiste, wszelkie kosztowności oraz ubrania. Załodze pozostawiono jedynie bieliznę. Ładunek okrętu ocalał tylko dzięki temu, że bandyci nie mogli go zabrać z powodu burzy.

Władze wysłały silny oddział wojska w pościg za bandytami.

Protektorat Japonji nad Mandżurją.
Japończycy rozbrajają wojska chińskie.

Londyn, 19 maja.
(Agencja Telegraficzna „Express")

Wobec tego, iż termin ultimatywny, przedstawionego przez japończyków generałowi Czang-Tso-Linowi, upłynął bez odpowiedzi, sytuacja w powiecie Szantung uważana jest w dalszym ciągu za groźną. Wojska japońskie znajdują się w ostrem pogotowiu. Korespondenci pism angielskich notują niesprawdzone dotąd pogłoski, iż rząd japoński zamierza ogłosić na północy Mandżurji protektorat na wypadek, jeżeli tereny w tej dzielnicy będą opuszczone przez chińczyków. Japońska rada ministrów postanowiła, iż wojska chińskie, znajdujące się pod Mukdenem, powinny być rozbrojone.

Londyn, 19 maja.
(Agencja Telegraficzna „Express")

„Daily Telegraph" donosi z Pekinu, że wprawdzie miasto jest dosyć spokojne, ale studenci uprawiają gwałtowną agitację, zresztą tłumioną w zarodku w sposób okrutny. W nocy z czwartku na piątek zastrzelono 17 studentów. Ja-

Amazonka meksykańska
ciężko ranna.

Meksyk, 20 maja.

Wojskom rządowym udało się koło El Patrero rozbić pułk powstańczy, na którego czele stała kobieta, pani Montez. Komendantka pułku odniosła w walce kilka ciężkich ran była jednak uprowadzona przez swoich żołnierzy w bezpieczne miejsce.

Powstańcy ponieśli znaczne straty w zabitych, wielu zaś dostało się do niewoli i było doraźnie przez wojska rządowe rozstrzelanych.

Mercedes Gleitze
spróbuje przepłynąć jeszcze jedną cieśninę.

Berlin, 20 maja.

Panna Mercedes Gleitze, która swego czasu przepłynęła cieśninę Gibraltarską, przybyła z Londynu w krótkie odwiedziny do swoich rodziców w Frankfurcie nad Menem.

Miss Gleitze oświadczyła, że zamierza jeszcze w ciągu bieżącego lata przepłynąć cieśninę między Irlandją i Szkocją.

O czem Łódź mówi:

Nic nie ginie w naturze,
Choć w sekrecie coś spłodzi,
Więc dokładnie powtórze,
O czem mówi się w Łodzi:



Przedewszystkiem ciekawi
Zaspokoją swój narów,
Że Magistrat dziś prawi
O pożyczce z dolarów.



Kupiec Biały, czy Szary
Głosi smętne dziś ody,
Że zbyt wielkie ciężary,
A zbyt małe dochody.



Na pytania zaś żony,
Gdzie pojadą na lato,
Mąż oznajmia wzburzony,
Że nie starczy im na to. W. D.

Nieuczciwy urzędnik sądowy

Z Warszawy donoszą:

W wydziale III-im warszawskiego sądu apelacyjnego wykryto nadużycia, których dopuszczał się komornik sądowy Stanisław Cybulski.

Urzędnik ten systematycznie przywłaszczał sobie pieniądze, asygnowane jako zwrot kosztów dla wzywanych z prowincji świadków.

Cybulski korzystał przeważnie z naiwności włościan, którzy podpisywali pokwitowania na większe sumy, niż im wypłacano.

Sędzia śledczy XIII-go rewiru p. Cmielarz nakazał wczoraj aresztowanie nieuczciwego urzędnika do czasu złożenia kaucji.

Demokracja to-dzbanek.

Tak twierdzi eks-cesarz Wilhelm.

W majowym numerze znanego amerykańskiego tygodnika poświęconego historji, p. t.: „Current History", zamieszcza b. cesarz Wilhelm artykuł pt.: „Co to jest demokracja".

„Demokracja — pisze Wilhelm — da się porównać ze dzbankiem, do którego wlewa się wszystkie możliwe rodzaje wina. Napój taki upaja silnie pijącego. Po przepiciu musi nastąpić niesmak i rozstrój.

Jedyną prawdziwą wolnością w demokracji jest zdaniem Wilhelma, „wolność hołysza burzenia wolności klas posiadających".

To się odbywa — wedle Wilhelma — obecnie w Niemczech. Jako ilustracja: „Gdy mój pałac został przez tłum splądrowany, podarto wszystkie moje ubrania i skradziono. Przyjechawszy do Doorn musiałem sobie dopiero u wiejskiego krawca obstalować nowy ubiór cywilny".

„Są pewne zagadnienia w życiu każdego narodu — konkluduje Wilhelm — których rozwiązania nie można oczekiwać ze strony klas niższych. Są pewne zagadnienia, na które nie można patrzeć z „żabiej perspektywy". Muszą one być pod obserwacją wysoko postawionego człowieka, a więc monarchy, który rozwiązaniem ich zajmie się przy pomocy przybranych sobie mężów wybitnych, z rozmaitych klas i zawodów. Przy rządach parlamentarnych zwycięża zawsze punkt widzenia tłumu, a więc „perspektywa żabia". Wprowadzenie ładu, zgody, wydobycie maximum siły narodu, jest zadaniem królów. W przeciwstawieniu do dyktatorów, którym to zadanie przypada tylko przemijająco — twierdzi Wilhelm — że królowanie jest zawodem którego się trzeba uczyć, a zdolności po temu po przodkach odziedziczyc.

„Burżuazyjne" metody

w Rosji sowieckiej.

Dotychczas istniało prawo w Rosji sowieckiej, iż komorne opłacane za mieszkanie, zależne było od zarobków lokatora. Dobrze zarabiający urzędnik płacił np. za takie same mieszkanie więcej, niż robotnik.

Gospodarka taka doprowadziła jednak do ruiny 90 proc. budynków, gdyż zabrakło pieniędzy na naprawę i konserwację domów, nie mówiąc już o ruchu budowlanym.

Wydano więc nowe prawo, iż wysokość komornego zależna będzie od rodzaju i jakości mieszkania.

Skutkiem tego szereg rodzin robotniczych przenieść się musi do skromnych lokalów, lub znajdzie się bez dachu nad głową, albowiem wysokość komornego przekracza znacznie ich możności finansowe. Takie rozporządzenie wywołało oburzenie w sferach robotniczych, które czują się pokrzywdzone i zawiedzione w swych nadziejach.

Naprożno bolszewicy tłumaczą im, że państwo nie może stale czynić dzieł miłosierdzia i dopłacać do mieszkań obywateli; żadne argumenty nie mogą przekonać kogoś, którego naraz przeniesiono z pałacu do suteryny.

Zbyt drastyczna jest bowiem różnica między obietnicami a rzeczywistością.

Dżuma w Buenos Aires.

Buenos Aires, 18 maja.

Według doniesień „United Press", stwierdzono tu kilka wypadków dżumy.

Buenos Aires, 18 maja.

Nastąpiły 2 nowe zgony wśród marynarzy na parowcu „Primpon" chorych na dżumę. Ogółem zmarło 7 marynarzy. Po zarządzeniu środków ścisłej izolacji załogi parowca, w ciągu ostatnich 3 dni nie zanotowano już żadnego nowego wypadku zachorowania.

Astronomiczne liczby dziennikarskie

2 miljony dolarów za cykl artykułów o locie Lindbergha.

Lloyd George bierze 1 funt szterl. za... każde słowo.

Wojny zawsze miały wielki wpływ na rozwój dziennikarstwa. Przedewszystkiem wytworzyły nowy rodzaj prasy. Były to ulotki. wydawane w obozach (u nas jeszcze za czasów Batorego) lub później na frontach bojowych. Bohaterska Belgja, okupowana w czasie wielkiej wojny przez Niemców, miała dziennik p. t. „La Libre Belgique", który ukazywał się w — automobilu. Wymiary jego wynosiły: 1 dcm. kw. Przynosił on patrjotycznej ludności prawdziwe informacje o wypadkach wojennych na różnych frontach. **Posiadanie takiej odbitki narażało właściciela jej na natychmiastowe rozstrzelanie przez okupantów.**

Mimo, że dziennikarze byli zawsze narażani na różne przykrości, jednakowoż zawód ten nęcił najtęższe głowy każdego czasu. We Francji wymienićby można między piszącymi do dzienników ludzi tej miary co Chateaubriand, Constant, Guizot, Thiers. Nawet Napoleon założył kilka dzienników i pisywał artykuły, a próby w tym kierunku rozpoczął w roku 1796, pisząc z Lodi do pisma „Redacteur" artykuł, atakujący... króla Sardynji.

We Włoszech dziennikarzem był Cavour, Sella, Minghetti i Mussolini. Sam Bismarck, który wogóle dziennikarzy nie lubił, nie oparł się żyłce współpracy w różnych czasopismach, oczywiście pod pseudonimem.

Gordon Bennet (795 — 1872), który założył dziennik „New York Herald" i który na własny koszt wysłał swego reportera Stanley'a do Afryki na poszukiwanie podróżnika Livingston'a, zarobił na dziennikarstwie **kilkanaście miljonów dolarów.**

Akcje londyńskiego pisma „Times", ufundowanego przez Waltersa w r. 1788 miały w chwili swojej emisji wartość 1000 szterlingów, a doszły w r. 1880 do wartości 15 tysięcy; dziś są bezcenne...

Przed wojną najlepiej płatnemi były artykuły Emila Zoli, pisane podczas procesu Dreyfusa. Hugo Foscolo otrzymywał od pism takich jak „Edinburgh" i „Quartely Reviev" **po 200 funtów szterlingów za artykuł.**

Cóż to jednak znaczy wobec obecnych honorarjów, płaconych przez amerykańskie pisma! Słynny lotnik Lindbergh po przelocie przez Atlantyk otrzymał ofertę **na 2 miljony dolarów za dostarczenie serji artykułów dziennikarskich.**

Dziś najlepiej płatnym dziennikarzem jest Lloyd George, były premjer angielski. Wszedł on w związek z „United Press of America" i za umieszczane tam artykuły **pobiera honorarjum, wynoszące za każde słowo czy nawet znak interpunkcji po 1 funcie szterlingów (przeszło 43 złote).** Za trzyletnią działalność pobrał on w ten sposób 39 tysięcy funtów szterlingów (przeszło półtora miljona złotych).

Wziętość dziennika czy czasopisma ocenia się według ilości egzemplarzy nakładu oraz liczby zamieszczanych inseratów różnego rodzaju. W Ameryce przynoszą inseraty dziennikom **600 miljonów dolarów rocznie.** Liczba abonentów i ilość inseratów idą zwykle w parze. W Europie tylko „Daily Mial" liczy ponad miljon abonentów. W Ameryce jest 6 dzienników o bodobnej liczbie nakładu.

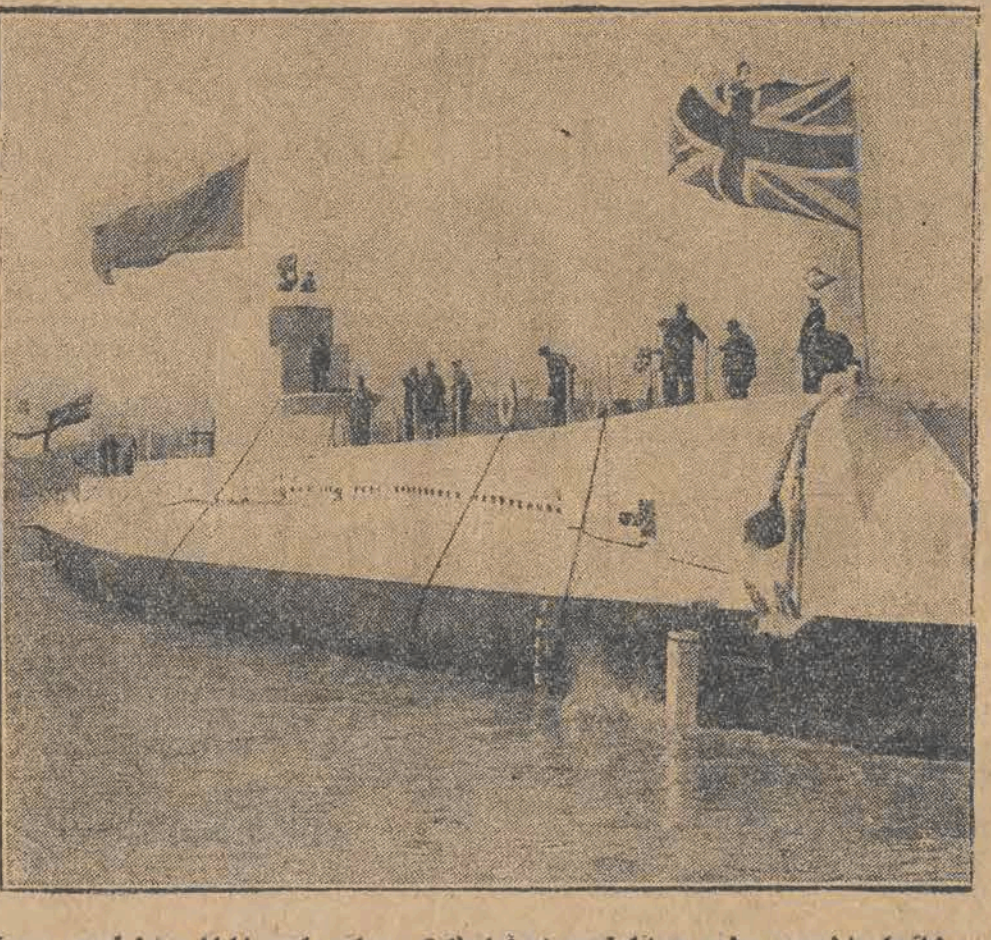
Pierwszym dziennikiem, który począł *wydawać dodatki feljetonowe, był* w r. 1800 „Journal de Debats" w Paryżu, a pierwszym dziennikiem, który cenę obniżył do minimum (dwa, a potem jeden sous) była „Presse".

W r. 1874 było na całym świecie 17124 czasopism; liczba to wzrosła w r. 1882 do 35,291, a w r. 1900 do 52,456. Dziś liczba ta jest oczywiście o wiele większa.

Rejestracja czasopism w Polsce, przeprowadzona przez ministerjum spraw wewnętrznych w roku 1923 dała liczbę 987 perjodyków. W r. 1924 było ich już 1348, a w r. 1925 — 1709. Najwięcej pism perjodycznych przypada na Warszawę, mianowicie 570. Na prowincji najliczniejsze sa pisma w województwie poznańskiem 201. lwowskiem 193, krakowskiem 175, **łódzkiem 127,** pomorskiem 101.



W Daylon Beach rekord szybkości Cam pello został pobity przez Kercha, który osiągnął szybkość 207 mil ang. na godzinę na maszynie 36 cylindrowej.



Nowa angielska łódź podwodna „Odin" jest produktem najnowszej techniki wojskowej.

Piękność kobieca

w centymetrach.

W miejscowości amerykańskiej Grosberyjamton, w stanie Massachusetts wybrano tego roku królową piękności po zaciętej walce i wśród wielkiego zainteresowania publiczności.

Laureatka konkursu miss Putsy Chille liczy lat 23 i pół, ma ciemne włosy, niebieskie oczy o odcieniu kobaltu. Na śniadanie jada tylko kaszkę i nigdy nie miała w ustach kropli alkoholu. Ulubionym jej filmem jest „Róża umierającego bandyty".

W obecności licznych rzeczoznawców stwierdzono najdokładniej wymiary wzorowej figury miss Putsy.

A zatem:

Wzrost . . . 1.68 m.
Waga . . . . 57 kg.
(a więc nie nadmiernie szczupła).
Szyja . . . . 32 cm.
Ramię . . . . 25 cm.
Biust . . . . 85 cm.
W pasie . . . 68 cm.
Biodra . . . . 95 cm.
Uda . . . . . 55 cm.
Kostki nóg . . 24 cm.

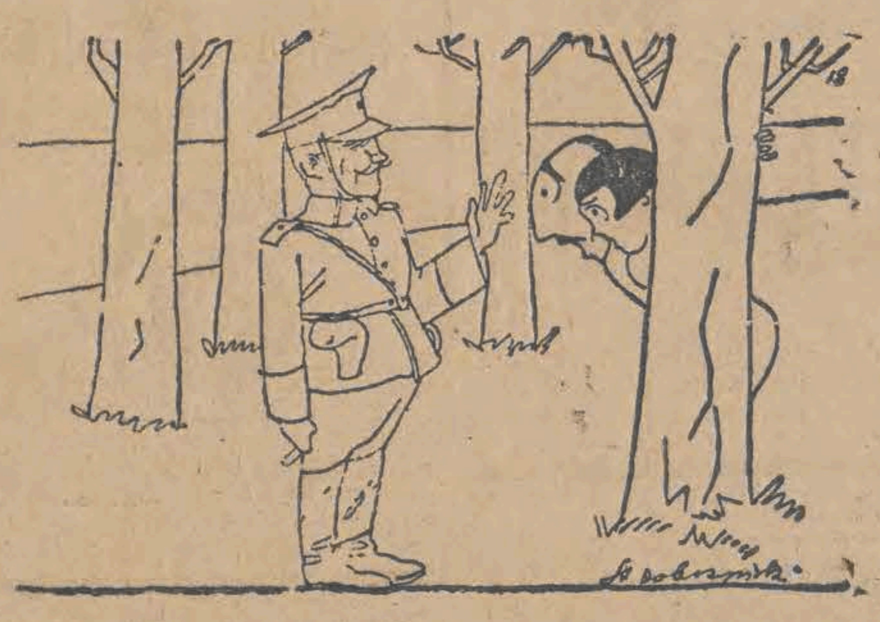
Niezawodnie cały szereg kobiet zapragnie stwierdzić, czy ich figury odpowiadają pomiarom tej piękności amerykańskiej.

„Przebudzenie się wiosny" czyli don Juan Cyperman.

Rys. St. Dobrzyński.



No, a dalej? Trudna rada,
Choć to bardzo nie wypada,
Leżą nadzy w słońca blasku
W cieniu drzew cichego lasku.



Wtem — policjant... „Co to znowu
Raj na ziemi? Ewa, Adam?
Jazda do komisarjatu
Marsz — bez słowa — to powiadam".

Skradł ślubne obrączki siostry

w dniu ślubu i zastawił je u znajomego.

Rodzice narzeczonego, uważając to za zły znak, zerwali zaręczyny.

Łódź, 20 maja.

P. Salomon P., ojciec dwóch synów i jednej córeczki, był w doskonałym humorze. Jakże się nie miał cieszyć, skoro wydawał (w dzisiejszych czasach) córkę za mąż. I w dodatku dostał zięcia z porządnej rodziny, sumiennego rzemieślnika, który oprócz wielu zalet posiadał jeszcze to, co najważniejsze,

a mianowicie — gotówkę.

Panna Rozalja, córka pana P., robiła więc świetną karjerę, będąc bowiem starszą panną, dźwigającą już na swych barkach czwarty krzyżyk, wychodziła za mąż za młodzieńca bez grosza posagu.

Pan P. miał więc powody do uważania siebie za człowieka szczęśliwego.

Po wydaniu córki za mąż pozostaliby w domu jeszcze tylko dwaj synowie. Ogólnie panuje mniemanie, że

z synami rodzice nie mają żadnego kłopotu.

Pan P. był innego zdania. W obecnej chwili jedynym powodem jego zmartwień byli właśnie dwaj synalkowie, prześcigający się nawzajem w próżniactwie. Starszy praktykował u krawca, młodszy — wiódł wesoły żywot „złotego młodzieńca". Szczególnie młodszy syn pana P. sprawiał ojcu bardzo wiele trosk i zmartwień, pracować bowiem nie chciał i całemi dniami

włóczył się po „knajpach" łódzkich, grając w bilard.

Narazie jednak pan P. pozbywał się głównego balastu — córki. A to już znaczyło bardzo wiele.

Ślub był wyznaczony na ubiegły piątek. Przez cały ostatni tydzień trwały przygotowania do tej wielkiej uroczystości Jakkolwiek pan P. nie był człowiekiem zamożnym, mimo to w miarę możności starał się, aby ślub córki wypadł jaknajwspanialej. Zaproszono więc wszystkich krewnych z Łodzi i z prowincji, zamówiono kilku muzykantów i przygotowano wielką ucztę dla czterdziestu gości.

O godzinie dwunastej w południe miał się odbyć ślub. Na pół godziny przedtem w mieszkaniu rabina zebrali się najbliżsi krewni narzeczonego i narzeczonej, czekając na przybycie młodej pary. Mijała jednak godzina dwunasta — młoda para nie zjawiała się. Pół do pierwszej, pierwsza — nikogo niema. Jedna z ciotek udała się zaniepokojona do mieszkania państwa P., by dowiedzieć się, czemu młoda para z rodzicami nie przybywa na ślub, lecz w mieszkaniu znalazła domowników w następującej sytuacji:

Panna Rozalja leżała na kanapie,

zalewając się gorzkiemi łzami.

Pan młody siedział zachmurzony i gniewny przy stole. A w drugim pokoju toczyła się kłótnia między panem P. a ojcem narzeczonego.

Przyczyna tego niezwykłego konfliktu była zaś następująca: młoda para przygotowywała się już do wyjścia, gdy w pewnej chwili **pan P. zauważył brak obrączek ślubnych**, które od kilku dni leżały w dolnej szufladzie szafy. Wszczęto poszukiwania, lecz napróżno. Obrączki znikły. Nikt z domowników nie wiedział, gdzie się podziały.

Jednocześnie jednak z obrączkami

znikł również młodszy synalek p. P.,

który wyszedł z rana i nawet nie wrócił na godzinę dwunastą, by być obecnym na ślubie siostry.

Pan P. odrazu domyślił się, że obydwa te fakty: zniknięcie obrączek i młodszego syna są ze sobą ściśle związane. Nie omylił się. Syn wrócił o godzinie pierwszej i przyznał się do popełnionego czynu, oświadczając, że brak mu 10-ciu złotych do wykupienia obrączek, które zastawił u jednego ze znajomych.

Pan P. zgodził się już na ten wydatek, lecz wówczas rodzina narzeczonego stanęła na przeszkodzie, twierdząc, że

wypadek ten wróży nieszczęście

i wobec tego ślub nie może dojść do skutku.

Na tem tle odbywała się właśnie kłótnia w przyległym pokoju między panem P. a ojcem narzeczonego.

Skutek owego zajścia był taki, że

zaręczyny zostały zerwane

i pan P. znowu musi rozpocząć poszukiwania w celu zdobycia męża dla panny Rozalji.

— pew —

Stosunki w rzeźni bałuckiej

muszą ulec radykalnej zmianie, ażeby robotnicy nie byli narażeni na utratę życia.

Łódź, 20 maja.

Od pewnego czasu robotnicy rzeźni bałuckiej żalą się na okropne warunki pracy, które **doprowadzają do nieszczęśliwych wypadków**, grożących pracownikom kalectwem, a nawet utratą życia.

Rzeźnia bałucka została swego czasu przeznaczona wyłącznie do użytku rzeźników, posiadających swe sklepy w okręgu bałuckim, z biegiem czasu jednak zaczęli z niej korzystać również rzeźnicy miejscy, lokalu zaś nie powiększono. Urządzenie rzeźni pozwala najwyżej na zabicie

20-tu sztuk bydła dziennie,

obecnie zaś ubój wzrósł o 400 procent, co oczywiście przy obecnych warunkach panujących w rzeźni bałuckiej jest wprost niemożliwe.

Pozatem sama praca robotników, posługujących się ostremi narzędziami, jest bardzo odpowiedzialna i niebezpieczna.

Ze względu na szczupłość lokalu, przestrzeń, dzieląca jednego robotnika od drugiego

wynosi tylko ćwierć metra,

łatwo więc sobie wyobrazić jakie z tego wynika niebezpieczeństwo.

Nad głowami pracowników wznoszą się i opadają windy maszynowe, które wskutek zbyt wielkiego przeciążenia **psują się często i grożą katastrofą.**

Pracownicy rzeźni bałuckiej zwrócili się swego czasu do dyrekcji z prośbą o interwencję, lecz prośba ta nie pociągnęła za sobą żadnych konsekwencji.

Wobec tego związek pracowników rzeźnickich postanowił wszcząć akcję na innym gruncie, by zmusić dyrekcję do przedsięwzięcia odpowiednich środków, mających na celu zabezpieczenie pracowników przed kalectwem a nawet ewentualną śmiercią.

Sądzimy jednak, że do nadania rozgłosu tej całej sprawie nie dojdzie i że dyrekcja sama postara się sprawę tę załatwić w ten sposób, ażeby robotnicy mieli możność spokojnej pracy bez obawy o swe życie. (e).

Kosztowne marzenia o filmie

młodej, niedoświadczonej łodzianki.

Łódź. 20 maja.

W tajemnicy przed rodzicami 20-letnia Helena Michajkówna postanowiła wyjechać do Warszawy. Marzyła już bowiem oddawna o karjerze filmowej. Mówiono jej, że posiada doskonałe warunki zewnętrzne i z pewnością mogłaby zostać „gwiazdą" o rozgłośnej sławie.

Rodzice nie chcieli jednak słyszeć o zamiarach pięknej jedynaczki.

—To nie dla ciebie, Helenko—mówili jej. Nie myśl o filmie, bo to są mrzonki.

Ale Helenka trwała przy swojem.

Pewnego dnia w jednym z kinoteatrów łódzkich zawarła znajomość z jakimś eleganckim młodzieńcem. Po kilku spotkaniach zostali przyjaciółmi. Helena zwierzyła mu się z swych utrapień.

—Ja ci pomogę,—oświadczył jej—powinnaś rzeczywiście wyjechać do Warszawy,-bo w Łodzi zmarnujesz talent.

—Ale nie mogę przekonać rodziców.

—To głupstwo! Możesz wyjechać bez ich zgody! Grunt—wystaraj się o pieniądze!

I oto za namową znajomego Helenka pewnej nocy opuściła dom rodzicielski zabierając ze sobą 1000 złotych. Na dworcu oczekiwał ją ów młodzieniec z którym też razem wyjechała.

Obiecywał jej że w stolicy będzie mogła zamieszkać u jego krewnych i przyrzekał, że pozna ją z reżyserami filmowymi. Gdy jednak stanęli w Warszawie, ulotnił się w tajemniczy sposób.

Po jego ucieczce Helenka stwierdziła brak całej gotówki. Zrozumiała wówczas, że padła ofiarą oszusta i zwróciła się do policji.

W kilka dni później pomysłowy osobnik został aresztowany. Okazało się, że był to 23-letni Michał Kolecki, znany niebieski ptaszek.

Stawiono go przed sąd, który skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Panna Helena wróciła do rodziców do Łodzi.

Spadł z okna 2 piętra

Łódź. 20 maja.

Wczoraj rano woźny VII-go urzędu skarbowego, mieszczącego się w lokalu na drugiem piętrze w domu przy ulicy Pomorskiej, czyszcząc okna zesunął się z parapetu i spadł na bruk.

Doznał on ciężkich obrażeń cielesnych.

Wezwane pogotowie przewiozło poszkodowanego, Józefa Gawrońskiego, do jego mieszkania przy ulicy Łagiewnickiej nr. 3.

Furjat w urzędzie.

Łódź. 20 maja.

W wydziale opieki społecznej przy ulicy Piotrkowskiej 104 dostał ataku furji 28-letni bezrobotny Bronisław Musiał (Aleksandrowska 37).

Począł on demolować lokal i rzucił się na urzędników biura, którzy byli zmuszeni ratować się ucieczką. Wezwane pogotowie związało furjata i przywiozło go do zborni miejskiej.

Samobójstwa.

W mieszkaniu przy ulicy Nowo-Łagiewnickiej 4 30-letnia żona bezrobotnego Kazimiera Tajbert, targnęła się na życie wypijając znaczną dozę kwasu solnego. Pogotowie po udzieleniu pomocy w stanie nieprzytomnym pozostawiło ją na miejscu.

***

W bramie domu przy ulicy Głównej nr. 54, popełnił zamach samobójczy 26-letni szeregowiec Arkadjusz Bielecki, zamieszkały przy ulicy Wierzbowej 20.

Pogotowie stwierdziło otrucie jodyną. Desperata przewieziono do szpitala wojskowego.



— Pani mi wyda dobre świadectwo?
— Cóż chcesz, żebym ci napisała?
— Że znosiłam panią przez całe trzy miesiące.

Przez monokl.

ODWAŻNY PAN DOMU.

Właściciel mieszkania do złodzieja, układającego właśnie rzeczy:

—Mój panie złodzieju! Żona wysłała mię tutaj, bym pana wypędził. Niechże pan wobec tego wzywa ratunku, gdy będę bić w tę poduszkę.

DOBRA KURA.

—Czy nie uważasz, Irenko, że ta kura jest bardzo twarda?

—O tak, mój mężu. Sądzę też, że gdyby jej nie zarznięto, napewno nosiłaby jajka na twardo.

NIE SZKODZI.

Starsza pani mówi do jednego z chłopców, spotkanych na ulicy:

—Mój chłopcze! Twój braciszek napewno przeziębi się, skoro tak długo stoi w wodzie.

—Nic nie szkodzi, proszę pani. On już i tak ma katar.

W JADŁODAJNI.

—Kelner, ten wasz ser jakoś mi nic nie mówi.

—Niech się pan szanowny nie niecierpliwi. Ser zaczyna już chodzić, wkrótce więc przyjdzie kolej na zabranie głosu.

NA WYKŁADZIE.

Profesor, skończywszy długi wykład na temat filozoficzny, rzuca w stronę słuchaczów:

— Czy ma ktoś z państwa jeszcze jakie zapytanie?

A na to z ostatnich rzędów pada:

— Która godzina, panie profesorze?

42,000 franków

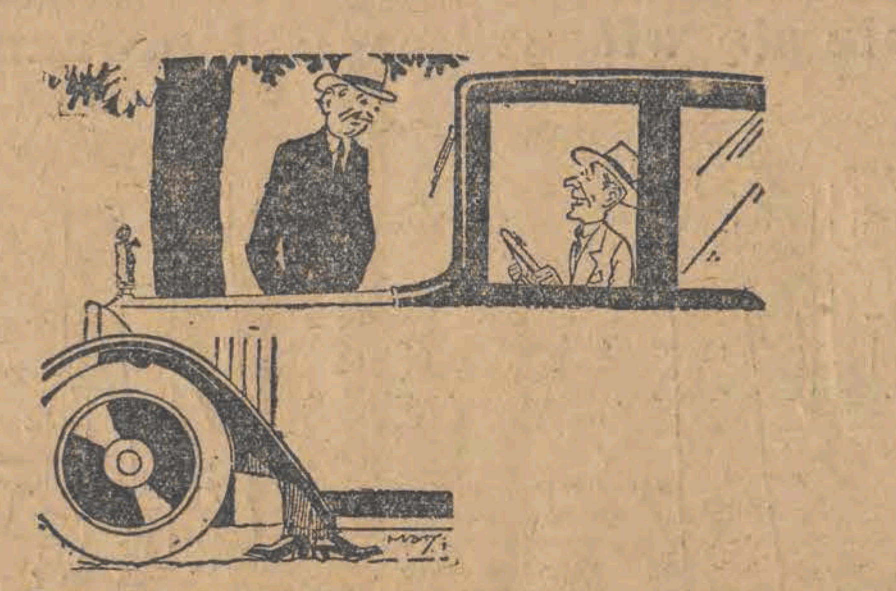
za zeszpecony dekolt.

Literatka francuska p. Marja Leparciere uległa w r. 1925 w pobliżu Deauville wypadkowi automobilowemu, który zeszpecił jej to wszystko, co wraz z szyją i ramionami w życiu towarzyskiem nosi miano dekoltu.

Wystąpiła ona na tej zasadzie ze skargą o odszkodowanie do sądu, uważając widocznie, że główne przeznaczenie t. zw. dekoltu zostało przez jego powierzchowne zeszpecenie zniszczone całkowicie i że w tym stanie p. Leparciere nie będzie go mogła sprezentować na widok publiczny w witrynie balowej toalety.

Sąd, rozpatrujący dekolt p. Marji w r. 1925 skargę jej oddalił, upatrując widocznie, że przedmiot skargi, aczkolwiek uległ powierzchownemu zeszpeceniu lecz samo jego treściwe i naturalne przeznaczenie pozostało całkowicie nienaruszone i pełnić on będzie mógł znakomicie swe funkcje.

Sąd w Rouen był innego zdania i przysądził jej 42.000 franków odszkodowania za biust skazany na dożywotnią banicję w więzach biusthalteru.



— Znowu upiłeś się przed podróżą, przecież lekarz zabronił ci pić!
— Tak, ale on się już nie liczy.
— Dlaczego?
— Umarł.

Ukrócić harce cyklistów!

Ulice Łodzi nie są areną cyrkową, na której rowerzyści mogą się popisywać akrobatycznemi sztukami.

Łódź, 20 maja.

Wiosna jest piękną porą roku, nikt chyba nie zaprzeczy, a jednak prócz dni znaczka i przepełnienia w tramwajach dojazdowych, posiada ona jeszcze jedną przykrą właściwość, którą zaliczyć trzeba bodaj do największych przykrości wiosennych.

Mamy na myśli oczywiście wzmożenie o tej porze ruchu kołowego szczególnie zaś

ruchu „rowerowego".

Z nastaniem pierwszych pogód wylega na miasto cały „garnizon" łódzkich cyklistów od młodocianych berbeciów, którzy wczoraj jeszcze jeździli po podwórzu na rowerze o trzech kołach do poważnych, statecznych członków towarzystw cyklistowskich w białych czapeczkach i krótkich spodenkach.

Jazda na rowerze jest sportem bardzo pięknym i niemniej pożytecznym niż piłka nożna, pływanie, hokey lub polo. Nasi rowerzyści jednak mają tę wspólną wadę, że nie wiedzą **gdzie się kończy sport, a gdzie się zaczyna akrobatyka cyrkowa.** Cykliści nasi lubią bowiem popisywać się brawurową jazdą, starając się wzbudzić zachwyt w przechodniach. Niektórzy dla większego efektu, jadą nawet gwiżdżąc sobie głośno i

nie trzymając zupełnie kierownika.

Oczywiście, że taka jazda może pociągnąć za sobą przykre skutki. Niebezpieczeństwo zagraża nietyle cyklistom, ile przechodniom.

Wypadki przejechania przez cyklistów, pokazujących na ulicy karkołomne sztuki, **są wszak u nas na porządku dziennem.**

Władze bezpieczeństwa powinny na ten fakt zwrócić uwagę i

pociągać do surowej odpowiedzialności akrobatów - rowerzystów.

Trudno przecież dopuścić do tego, ażeby ulice naszego miasta zamieniły się w arenę cyrkową, na której nieodpowiedzialne jednostki wyprawiają dzikie harce, narażając siebie i przechodniów na złamanie karku.

Ex.

Sztuki hindusa Szewi-Rata.

Przywraca do życia zwierzęta przy pomocy elektryczności.

W Londynie bawi już od dłuższego czasu uczony hindus Szewi-Rat. Miał on teraz odczyt, podczas którego w niezwykłe zdumienie wprowadził swych słuchaczów oświadczeniem, że może przywołać do życia zwierzęta, które według poglądu lekarzy należy uważać już za martwe.

Oświadczenie to zebrani na odczycie przyjęli ze zrozumiałą nieufnością; na to jednak hindus odrzekł, że twierdzenie swe natychmiast gotów jest poprześ dowodami i zaraz też przystąpił do doświadczenia.

Na stole ustawiono napełniony wodą zbiornik, w którym wesoło pluskały 2 złote rybki. Hindus przepuścił przez wodę silny prąd elektryczny, gdy po paru minutach obie rybki przestały się poruszać, wyjął je z wody.

Wszyscy obecni jaknajdokładniej zbadali małe istoty i doszli do przekonania, że rybki naprawdę są martwe. Jednocześnie też oświadczyli oni, że żadna sztuka nie jest w stanie przywrócić ich do życia.

Hindus poczekał jeszcze z dziesięć minut, poczem znowu włożył rybki do wody i puścił przez nią prąd conajmniej dwadzieścia razy silniejszy od tego, którym ryby zabił. Po kilku minutach stała się rzecz nieoczekiwana, rybki zaczęły się znowu poruszać, po upływie 15 minut goniły po wodzie równie wesoło, jak przed rozpoczęciem doświadczenia.

Niepomiernie zdziwionym, osłupiałym niemal słuchaczom oświadczył Szewi-Rat, że tego rodzaju doświadczenia robić można nietylko z rybami, lecz i ze wszelkiemi zwierzętami. Próbował on mianowicie tego samego z myszami. Zabijał myszy przy pomocy prądu elektrycznego, by później prądem jeszcze silniejszym przywrócić je do życia.

Na dwadzieścia prób z myszami udało mu się dwanaście.

Pod koniec swego wykładu uczony Szewi-Rat dodał jeszcze iż jest zupełnie możliwe zastosowanie wynalezionego przezeń sposobu na ludzi, którzy zostali porażeni prądem elektrycznym. Uważa on nawet, że gdyby zbrodniarzy zgładzonych ze świata przy pomocy elektryczności poddać działaniu drugiego znacznie silniejszego prądu przywróciłoby się ich do życia.

Po odczycie wywiązała się bardzo gorąca dyskusja, w której wzięli udział obecni tam fizjologowie i lekarze. Wszyscy oni zgodzili się na to, iż takie doświadczenia z powodzeniem można wykonywać na rybach, lecz wątpliwe jest, by u istot wyżej postawionych, a zwłaszcza u człowieka, można spodziewać się takich samych wyników dodatnich.

TEATR „GONG"
w ogródku, Cegielniana 16.

Wczorajsza premjera pod tyt. „Zaczynamy", która była zarazem inauguracją wieczoru, należy do zewszechmiar udatnych.

Pięknie urządzony ogródek i prawie na nowo wybudowana scena artystycznie udekorowana przez art.-mal. Frasiaka, robią ujmująco miłe wrażenie. Tłumnie zebrana publiczność gorąco oklaskiwała swoich ulubieńców z Czesławem Skoniecznym, Jaśkówną, Runowiecką, Popielewską, Cybulskim, Sielańskim, Laskowskim, Kamińskim, baletmistrzem Wojnarem, Soboltówną i dyr. Jastrzębcem na czele.

Dziś, w niedzielę, 3 przedstawienia: o godz. 6-ej, 8-ej i 10-ej.

DZISIEJSZY WYSTĘP VERY KARRALI I LWA FOKINA.

Dziś w sali Filharmonji odbędzie się zapowiedziany wieczór tańców artystycznych wszechświatowej sławy pary baletowej, a mianowicie: słynnej primabaleriny cesarskich teatrów oraz gwiazdy filmowej, Very Karrali, i jej znakomitego partnera, fenomenalnego tancerza, Lwa Fokina. Artyści wystąpią w Łodzi tylko raz jeden i będzie to zarazem pożegnaniem tegorocznego sezonu koncertowego. W programie efektowne tańce w pięknych oryginalnych kostjumach.

Początek o godz. 8.30 wieczorem.



Fortancerzy paryscy

czyli

„niemoralny niemiecki wynalazek".

Zawód „fortancerza" stworzony został właściwie w praktycznych Niemczech. Stamtąd dopiero przeniesiony został do innych krajów, a więc również do Francji.

Jednak Paryż — jak wiadomo — nie przyjmuje tak łatwo zagranicznych inowacji z dziedziny lekkiego, towarzyskiego życia, bowiem przyzwyczajony jest do tego, aby sam w tej dziedzinie narzucał swoje „wynalazki" całemu światu. To też „fortancerz" — mimo, że żaden z niezliczonych wielkich i małych paryskich dancingów nie może już oddawna obejść się bez niego — jest wciąż jeszcze jako niemiecki „wynalazek" przedmiotem licznych napaści ze strony prasy oraz „moralnych" sfer Paryża. Fortancerza stawia się chętnie na jednym poziomie z sutenerem, płatnym „przyjacielem" starszych dam i t. p.

W związku z tą opinją utrwaliło się też mniemanie, że wszyscy fortancerze paryskich dancingów to — cudzoziemcy, że żaden rodowity francuz nie poniży się do tak hańbiącego zawodu, jak „obtańcowywanie" pięknych kobiet za pieniężnem wynagrodzeniem...

Część prasy paryskiej posunęła się nawet tak daleko, że — poczęto się domagać specjalnej kontroli fortancerów przez urząd policyjno - obyczajowy, rejestracji, wysłania ich poza granice Francji jako niepożądanych cudzoziemców itd.

Tymczasem — jedna z gazet „Figaro" zajęła się gruntownie zbadaniem tej kwestji i.... oto, co wyszło na jaw:

80 proc. paryskich fortancerów to... studenci paryscy, słuchacze uniwersytetu lub politechniki, sami rodowici francuzi, którzy w ten sposób utrzymują się na powierzchni życia, zdobywając fundusze na studja...

Rewelacja ta zamknęła nagle usta moralistom i nakazała przymknąć oczy na „niemoralny niemiecki wynalazek".

TEATR MIEJSKI.
OSTATNI POŻEGNALNY WYSTĘP JÓZEFA WĘGRZYNA

w „Don Juanie" Zorilli odbędzie się dziś o godz. 4 po południu. Ceny popularne. Pozostałe bilety od 11 rano w cukierni Gostomskiego.

„MAŁGORZATA Z NAWARRY"

z udziałem Jadwigi Smosarskiej w głównej roli kobiecej dana będzie oprócz dzisiejszego wieczora jeszcze czterokrotnie, a więc: we wtorek, środę, czwartek i piątek. Ceny od 75 groszy do 7 zł.

Na wszystkie te przedstawienia można już nabywać bilety.

NAJBLIŻSZA PREMJERA TEATRU MIEJSKIEGO.

Przed wystawieniem „Dziejów grzechu" Żeromskiego, które wymagają dłuższego okresu przygotowań technicznych, jak i artystycznych, teatr Miejski wystąpi w przeddzień Zielonych Świąt z wielce sensacyjną premjerą sztuki, która w ubiegłym roku była gwoździem sezonu teatrów amerykańskich, angielskich i niemieckich. (Berliński teatr Reinhardta grał ją bez przerwy przez cztery miesiące). Jest to sztuka detektywistyczna angielskiego pisarza H. Wallace'a p. t. „Nieuchwytny", lub inaczej: „Tajemnica Scotland Yazdu" (urząd śledczy w Londynie).

Sprzedaż biletów rozpocznie się od wtorku.
Ceny miejsc zniżone: od 75 groszy do 7 zł.

TEATR KAMERALNY

daje dziś po południu po raz ostatni przed zupełnem zejściem z afisza kapitalną komedję Stefana Kiedrzyńskiego „Powrót do grzechu" z Michałem Zniczem. Ceny popularne.

Wieczorem dziś i w dalszym ciągu we wtorek i środę arcywesoła komedja lekka Hennequin'a „Codziennie o 5-ej".

Początek o godz. 9-ej. Ceny zniżone (od 1 do 7 zł.).

TEATR POPULARNY.

Dziś, w niedzielę, o godz. 4.20 po południu i 8.20 wieczorem opera komiczna w 4-ch aktach „Dzwony Kornewilskie" z pp. Jurdzińską, Piątkowską, Urbańskim, Millerem, Góreckim, Moranowiczem w głównych rolach. Bilety do nabycia od 10 rano do 9 wiecz. bez przerwy. Ceny miejsc od 60 groszy do 3 zł.

Kaczki Wilhelma II.

„Jego Cesarska Mość“ ma 4-ch adjutantów i 100 kaczek.

Z inicjatywy konserwatystów niemieckich hrabia Finck von Finckenstein wygłosił przed kilku dniami w Kolonji odczyt p. t. „Życie Jego Cesarskiej Mości w Doorn“.

Hrabia Finck von Finckenstein jest generalnym adjutantem ex-kajzera w Doorn wobec czego monarchiści niemieccy mieli okazję dowiedzenia się szczegółów o życiu byłego monarchy z miarodajnego źródła.

Jak wynika ze słów hrabiego, cesarz Wilhelm jest otaczany najtroskliwszą opieką. Świadczy o tem następujący wyjątek z prelekcji:

— „Zarząd dworu cesarskiego stanowią czterej adjutanci — ja jestem jednym z nich — którzy zmieniają się kolejno. Mamy bardzo wiele pracy. Ja sam mam do swej dyspozycji sekretarza, który nic innego nie robi, jak tylko zakleja listy.. Mam tylko jedną godzinę wolną w ciągu całego dnia, muszę być bowiem w każdej chwili do dyspozycji Jego Cesarskiej Mości. Jestem zawalony pracą i często wskutek przemęczenia czuję formalnie zamęt w głowie“..

Cesarza i jego wiernych martwi szczególnie fakt, że Wilhelm II jako pisarz jest zupełnie ignorowany.

— „Niestety, książki Jego Cesarskiej Mości nie cieszą się wielką poczytnością — przyznaje prelegent — Natomiast wielką poczytnością cieszą się dzieła zdrajcy hrabiego Zedlitza i żyda Emila Ludwiga — Cohna.

A propos, z książką Cohna zdarzył się ostatnio ciekawy wypadek. Jakiś amerykanin nadesłał do Doorn książkę Cohna z listem, w którym prosi Jego Cesarską Mość o dedykację, gdyż książka ta bardzo mu przypadła do gustu. Odpisałem mu, że książka znalazła się tam, gdzie znaleźć się powinna była: — w piecu. Zamiast spalonej książki posłaliśmy amerykaninowi inną — Jego Cesarskiej Mości“.

Dodać należy dla orjentacji czytelnika, że Emil o którym wspomina prelegent, należy do najświetniejszych pisarzy współczesnych Niemiec i jego studja historyczne o Napoleonie i Wilhelmie zdobyły sobie uznanie w całym kulturalnym świecie.

W dalszym ciągu swego ciekawego odczytu hrabia Finck von Finckenstein zapewnił audytorjum, że cesarz jest zupełnie zdrów, czuje się wyśmienicie i że jego życie rodzinne nabrało nowego splendoru dzięki ponownej wizycie bociana.

Na zakończenie odczytu prelegent dodał:

— „Cały dwór jest szczerze oddany Jego Cesarskiej Mości. W parku przebywa mniej więcej około 100 dzikich kaczek. Trzeba widzieć jak one niecierpliwią się codzień zrana, by zobaczyć Jego Cesarską Mość i jak serdecznie Go witają. Jest to naprawdę wzruszający obraz“.

Jedno z pism niemieckich zaopatrzyło recenzję z odczytu w następujący komentarz:

— „Ale głos kaczek nie jest głosem ludu. Stu dzikim kaczkom z Doorn odpowiada w „Tierparku“ narodu niemieckiego najwyżej taka sama ilość gąsiorów i gęsi“.

Argus.

Tajemnicze samobójstwo w hotelu.

Dlaczego córka bogatego węgra odebrała sobie życie?

Budapeszt stał się ostatnio terenem samobójstw. Policja, chcąc w jakikolwiek sposób im przeciwdziałać, zabroniła pismom podawać wiadomości o popełnionych samobójstwach. Środek ten jednak nie dopiął, zdaje się, celu, gdyż w ostatnich dniach ilość samobójstw raczej wzrosła.

Obecnie policja stolicy Węgier ma kłopot nielada z wyświetleniem samobójstwa, popełnionem zdaje się na tle romantycznem w jednym z najbardziej eleganckich hoteli.

Było to w niedzielę wieczorem. Przed jeden z najlepszych hoteli zajechał piękny samochód z którego wysiadła młoda, elegancko ubrana kobieta o manierach damy światowej. Szofer wyniósł z samochodu dwa kufry skórzane i wręczył je portjerowi hotelowemu. Dama zamieniła jeszcze słów kilka z szoferem, który w szybkim tempie odjechał.

Młoda kobieta zapisała się w księdze meldunków jako Małgorzata Nagy i oświadczyła portjerowi, że zatrzyma się w Budapeszcie tylko dwa dni. Poprosiła o ładny, jasny pokój. Zająwszy pokój, kazała przynieść sobie pięćdziesiąt czerwonych róż. Temi kwiatami przybrała pokój, wzięła kąpiel, zamknęła się w numerze i od tego czasu nikt jej już nie widział.

Następnego dnia zajechał przed hotel ten sam samochód, którym przybyła młoda dama, wysiadł z niego jakiś starszy pan, który oświadczył, że jest hrabią D. i zapytał, czy w hotelu nie zatrzymała się jego córka. Portjer odpowiedział, że nie. Na to jednak hr. D. zapewnił, że jego córka napewno mieszka w tym hotelu, mogła się tylko zameldować pod innym nazwiskiem.

Wtedy dopiero portjer wpadł na myśl, że poszukiwaną osobą może być tylko pani Nagy i poradził gościowi, by wraz ze służącym udał się do zajmowanego przez nią numeru.

Gdy służący zapukał do drzwi p. Nagy, nikt mu nie odpowiedział. Podejrzewając coś złego, sprowadzono natychmiast ślusarza i wywarzono drzwi. Młoda kobieta leżała w łóżku bez życia. Na stoliku nocnym leżały jeszcze pastylki weronalu, w szklance zaś stały resztki białego płynu. Małgorzata Nagy otruła się.

Ujrzawszy to hr. D. stracił przytomność i padł bez sił na posadzkę. Służący pobiegł po lekarza. Złożyło się szczęśliwie, że wśród przechodzących przez foyer hotelu znalazł się lekarz. Pośpieszył on, by udzielić pomocy hrabiemu. Po kilku minutach zdołano go ocucić, opuścił więc zaraz hotel, zabrawszy fotografję, którą samobójczyni pozostawiła na stoliku nocnym.

Zawiadomiono policję, która zajęła się zaraz zbadaniem tożsamości samobójczyni. Pierwsze już kroki wykazały, że ani umarła, ani ów starszy pan nie podali prawdziwych nazwisk. Młoda kobieta nie była też córką przybyłego. Dalej okazało się, że starszy pan jest bogatym ziemianinem, a młoda samobójczyni córką posiadacza olbrzymich włości pod Szegedynem.

Nad ustaleniem przyczyny samobójstwa biedzi się do tej pory policja. Przypuszczają, że popełnione ono zostało na tle romantycznem.

CO GO UZDROWI?

—Pani będzie łaskawa powiedzieć mężowi, że bardzo ciężki stan jego zdrowia nie pozwoli mu już na powrót do pracy.

—Zaraz mu to powiem, panie doktorze. To go tak ucieszy, że napewno ozdrowieje.

KAMIL DENIS.

Naszyjnik trupa.

Sensacyjna powieść z życia powojennej młodzieży.

2)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Pewnej dżdżystej nocy na cmentarzu zjawił się jakiś tajemniczy gość, który rozkopał grób zmarłej przed kilku dniami 20-letniej Jadwigi Bugajskiej i wyciągnął trumnę.

Nagle — nowy poryw wiatru zatrzepotał gałęziami drzew, jednocześnie drobny deszczyk zamienił się w ulewę. Mrok jakgdyby zgęstniał. Blade światełko latarki drżało jak liść na wietrze, rzucając krwawy odblask na wieńce i kwiaty.

Nieznajomy przez chwilę szukał czegoś nerwowym ruchem po kieszeniach i wyciągnął wreszcie krótki świder. Klęknął na ziemi przed trumną i począł odkręcać śruby, przymocowane do wieka. Rozległ się cichy skrzyp żelaza. Tajemniczy grabarz nie był widocznie fachowcem w tych sprawach. Mimo to wieko nie stawiało zbyt wielkiego oporu. Pozostała jeszcze jedna śruba. Nieznajomy uczynił ostatni wysiłek. Rozległ się trzask pękającego drzewa.

Trumna była otwarta.

Wewnatrz na białych, atłasowych poduszkach leżała młoda niewiasta. Twarz jej mimo kredowej bladości była tak spokojna, iż chwilami miało się wrażenie, że niewiasta, leżąca w trumnie nie umarła, lecz tylko śpi.

Na głowie nosiła wianek z buldeneżów a jasne sploty włosów nakształt aureli otaczały jej bladą, lecz piękną twarzyczkę, której rysy uwidoczniały się wyraźnie pod zwojem gazy, zakrywającej postać. Nieboszczka nosiła białą jedwabną powłóczystą szatę i białe, atłasowe pantofelki. Szyję jej zdobił naszyjnik z wielkich pereł, wielkości włoskiego orzecha.

Na widok klejnotu w oczach nieznajomego błysnęła radość.

Deszcz lał w dalszym ciągu jak z cebra. Wielkie krople uderzały o kamienne płyty grobów, napełniając powietrze przeciągłym, monotonnym szumem. Po upływie kilku sekund trumna była pełna wody. Biała szata, przemoknięta do nitki, przylgnęła do ciała nieboszczki, uwydatniając jej miękkie, powabne kształty.

Przez chwilę nieznajomy nie ruszał się z miejsca. Naszyjnik, jak magnes przyciągnął go ku sobie, lecz jakaś tajemnicza siła nie pozwalała mu dotknąć klejnotu.

Starał się zapanować nad uczuciem strasznego lęku. Po tem wszystkiem, co uczynił — cofać się nie miało sensu. Było już zapóźno.

Nachylił się — wyciągnął rękę i zerwał naszyjnik. — — —

Nagle — — krzyknął i wiedziony nigdy niezawodzącym instynktem, zmuszającym nawet zbrodniarzy do szukania pomocy w chwilach krytycznych u jakiejś wyższej siły, przeżegnał się.

Uczucie lęku, jakiego doznawał dotychczas było niczem w porównaniu z panicznym strachem, odczuwanym w obecnej chwili.

Trup poruszył się.

Dłoń nieboszczki opadła na rękę świętokradcy.

Może mu się tylko zdawało?.. Może była to tylko straszna wizja chorej wyobraźni, podekscytowanej uczuciem strachu!...

Nie... Czuł wyraźnie dotknięcie lodowatej dłoni....

Wiatr wył przeciągle — i zdawało mu się, że słyszy jakiś złowieszczy chichot w tem straszliwem wyciu — —

Biała szata trupa zczerniała od deszczu i błota. Z welonu pozostały tylko strzępy.

Nieznajomy krzyknął powtórnie — dłoń trupa ścisnęła jego rękę — —

Uczynił jakiś niezdecydowany ruch by uwolnić się z tego lodowatego uścisku.

Napróżno...

Ręka trupa ścisnęła go mocno jak kleszcze. Czuł, że zamiera z wielkiego przerażenia. Chciał krzyknąć raz jeszcze, wołać na pomoc. Lecz głos odmówił mu posłuszeństwa, słowa zamierały w krtani.

Będąc już bliskim utraty przytomności, po raz ostatni spóbował uwolnić się z żelaznych uścisków trupa. To go uratowało: — był na wolności.

Odzyskał głos. Oddech powoli wracał do normalnego stanu. Nogi przestały mu dygotać ze strachu.

Owładnęła nim jedna tylko myśl:

— Uciekać!...

Nie zdając sobie jeszcze sprawy z tego co czyni, nachylił się szybko, by podnieść latarkę.

Przed nim klęczała w trumnie nieboszczka, nie spuszczając z jego twarzy osłupiałego wzroku. Starała się wstać. Udało jej się to wkrótce uczynić i jej wysoka, biała sylwetka niczem straszne widmo, uwydatniła się na czarnym tle śpiącego cmentarzyska.

Nieznajomy, ujrzawszy ją przed sobą, cofnął się. Podniósł latarkę i promień światła padł na jej twarz.

Ogarnięty nowym przypływem strachu nieznajomy począł się cofać. Nieboszczka szła za nim, chwiejąc się na nogach. Nagle potknęła się i upadła.

Nad cmentarzem zawisła niepokojąca cisza.

Deszcz przestał padać. Wiatr ustał.

— Na pomoc!... Na pomoc!..

Nieznajomy poznał głos młodej niewiasty.

— Panie Romanie!.. Ratuj pan!...

Nieznajomy drgnął.

Szepnęła jego imię — a więc poznała go.

Zastanowił się na chwilę, chcąc sobie wytłumaczyć to dziwne zjawisko. I odrazu wszystko stało się dlań jasne. To był letarg!.. Pochowano ją żywą!..

Często czytał w gazetach o podobnych wypadkach. Nawet znakomici lekarze dowodzili, że zjawiska takie są zupełnie możliwe.

Tem lepiej!... Młoda niewiasta powinna mu być wdzięczna!

Nie odczuwał już strachu. Mimo to był głęboko wzruszony.

Cóż teraz pocznie?

Młoda niewiasta zemdlała. Idąc za nim wyczerpała, widocznie, ostatek sił.

Nieznajomy starał się przywrócić ją do przytomności.

— Panno Jadwigo!.. Proszę się odezwać!... Jestem przy pani...

Młoda niewiasta nie drgnęła nawet.

— Hm.... Cóż zrobić? — zadał sobie ponownie to samo pytanie.

Przecież nie mógł jej zostawić w tej sytuacji! Tembardziej nie mógł przy niej zostać! Jeżeli ją zostawi, ona potem wszystkim opowie, co zaszło na cmentarzu. Przecież go poznała.

To go może zgubić.

Czem wytłumaczy swą wizytę na cmentarzu o tej porze?... Poco rozkopał grób?...

W tej chwili wpadła mu do głowy bajeczna myśl: jedynem racjonalnem wyjściem z tej sytuacji będzie zakopać ją z powrotem do grobu!... Brrrr!...

Ciarki przebiegły mu po plecach.

Znaczyło to mniej więcej skazać ją na śmierć. Tym razem o przebudzeniu nie mogło być już mowy.

Przymknął ręką oczy i zamyślił się.

(D. c. n.).

Najlepsi pływacy świata przygotowują się do olimpjady.



Rademacher Deri..s Luber Arne Borg Heinrich

Trudności opuszczenia ziemi
i podróży na inną planetę.
W jaki sposób znieść przeszkody?

Zagadnienie techniczne podróży w przestworza zostało już rozwiązane z chwilą wynalezienia wozu - rakiety, przy których pomocy człowiek może wznieść się bardzo wysoko. Lecz poza tą techniczną stroną sprawy jest jeszcze strona biologiczna, a mianowicie pytanie, czy **człowiek, wytrzymałby wysoko ponad ziemią.**

Wiemy dobrze, że gdy wydostać rybę z głębi morza na jego powierzchnię, ginie ona. Oczy występują jej z oczodołów, a błona śluzowa krwawi. Bo ryby mają organizm dostosowany do wysokiego ciśnienia wody, że pod tym ciśnieniem nie pękają ich organa. Wynika to stąd, że w organiźmie ich powstaje odpowiednie **przeciwciśnienie.**

Gdy ryba wypłynie na powierzchnię, to wewnętrzne ciśnienie ochronne działa, podczas gdy woda już nie ciśnie i stąd właśnie te objawy.

Człowiek choć żyje w atmosferze jest w położeniu podobnym, znajduje się bowiem stale pod **ciśnieniem powietrza.** Na każdy centymentr kwadratowy ciśnie powietrze tyle, co jeden kilogram. To też człowiek zostałby w jednej chwili zmiażdżony, gdyby organizm jego nie wytwarzał ochronnego przeciwciśnienia, które skutki ciśnienia powietrza usuwa.

Gdybyśmy więc posunęli się wysoko w powietrzu, gdzie tego ciśnienia nie ma, (powietrze jest bardzo rzadkie) stałoby się z nami to samo co z rybą z głębin morskich, wyciągniętą na powierzchnię.

Prócz pękania bębenków w uszach pękania naczyń krwionośnych przy zmniejszaniu się ciśnienia powietrza następują uszkodzenia stawów. Stawy w naszym układzie kostnym trzymają się tylko przy pewnym ciśnieniu.

To też gdy tylko ciśnienie się zmniejsza, czujemy ból w udach. Przy dalszym obniżaniu się ciśnienia ciało może się narazić na poważne niebezpieczeństwo.

Pierwsze przykrości zaczyna się odczuwać już na **wysokości 4 tysięcy metrów.** Croce — Spineli i Livd zmarli w balonie na wysokości 8.600 metrów, udało się jednak już dotrzeć do wysokości ponad 10 kilometrów. Czy granica wytrzymałości ludzkiej leży jeszcze wyżej?

Na to pytanie możnaby odpowiedzieć jedynie na podstawie doświadczeń ze zwierzętami. Ssaki umierają przeważnie przy zmniejszeniu się ciśnienia o 40 milimetrów (normalne wynosi, jak wiadomo, 760 milimetrów). Dla człowieka granica wytrzymałości musi być jeszcze mniejsza.

Wprawdzie na mniejszych wysokościach radzić sobie można w ten sposób że się zabiera balony z tlenem. Na znacznych jednak wysokościach występują nietylko trudności w oddychaniu, lecz inne także objawy, których uniknąć nie można. Trzebaby chyba budować na samolotach specjalne kabiny pneumatyczne, w których panowałoby zwykłe ciśnienie. Lotnictwo doświadczalne będzie musiało pójść w tym kierunku.



Fusanos he Kuhara,

wybitny przemysłowiec japoński, przybył do Europy na czele komisji gospodarczo-finansowej, która ma zbadać stan ekonomiczny Francji i Niemiec.

Calles — Piłat.
Porównanie wypowiedziane na pogrzebie biskupa.

W prasie amerykańskiej znajdujemy obszerne opisy pogrzebu w San Antonio zmarłego arcybiskupa meksykańskiego Jose Mora y del Rio. Uroczystości pogrzebowe — jak informuje ta prasa dały sposobność amerykańskiemui biskupow Drosserats'owi z San Antonio do wygłoszenia wojowniczej mowy przeciw rządowi prezydenta Callesa. Biskup porównywał Callesa do Piłata Ponckiego i do Nerona, który podpalił Rzym, by wywrzeć swą „zemstę na chrześcijanach”.

— Calles zapewnia — mówił biskup Drossearts — że w Maksyku nie ma prześladowań religijnych. Tak — to prawda! Biskupi umierają na wygnaniu, księża rozstrzeliwani są jak wściekłe psy na ulicach. Wierni jęczą pod żelazną stopą tyranji. Kościół katolicki w Meksyku zawsze trzymał się zasady oddawania Bogu co boskie, a cesarzowi co cesarskie. Kler katolicki ukrzyżowano w Meksyku, jak Chrystusa za to, że nie chciał wszystkiego oddać cesarzowi, oddając Bogu, co boskie.

W końcu swego przemówienia biskup wyraził nadzieję, że zbliża się dzień zmartwychwstania umęczonej wolności religijnej w Meksyku w którym „pielgrzymi” przeniosą zwłoki zmarłego arcypasterza do ojczyzny.

W pogrzebie arcybiskupa Jose Mora y del Rio brały udział tysiączne zastępy amerykańskiego i meksykańskiego kleru.

Tragiczna śmierć pielgrzymów.

70 OSÓB ZNALAZŁO ŚMIERĆ W GŁĘBINACH MORZA.

Berlin, 10 maja.

Donoszą z Teheranu, że w zatoce Perskiej z powodu zderzenia z innym okrętem zatonął żaglowiec, na którego pokładzie znajdowało się 74 pielgrzymów.

Zaledwie cztery osoby zdołano uratować.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.



Blachurn Rovero zdobywca puharu Ang'ji.

Kartki z historji mistrzów piłkarstwa.

Puhar angielski, najzaszczytniejsza nagroda wędrowna świata w dziedzinie piłki nożnej, dostał się po raz siódmy z kolei w ręce klubu Blackburn Rovers. Ponieważ fakt posiadania tego trofeum czyni odrazu jego zdobywcę głośnym w opinji sportowej świata, przeto i teraz cała prasa europejska przepełniona jest notatkami z dziejów Blackburn Rovers.

A jest co wspominać, gdyż tegoroczny zdobywca puharu nie jest parweniuszem, któremu przypadek ułatwił ten triumf, lecz 100-procentowym arystokratą w rodzinie klubów piłkarskich Anglji.

W samej historji gier o puhar imię B. R. zapisało się złotemi zgłoskami, do drużyny tej bowiem należy jedyny w swoim rodzaju rekord trzykrotnego z rzędu zdobycia wspaniałej tej nagrody w latach 1884, 5 i 6. Przeeciwnikami B. R. były kolejno: Quens Park, Old Etonians i Westbrombvier Albion, pokonane 2:1, 2:0 i 2:0. Ten ostatni sukces uzyskany był w grze powtórnej, gdyż pierwszy wynik brzmiał 0:0.

Stosownie do regulaminu, puhar przechodził na własność szczęśliwego trzykrotnego zdobywcy. B. R. uczynił jednek wielki giest i puścił go w dalszy kurs, tym razem jako nagrodę, której nikt na stałe posiąść już nie może.

Sukces swój B. R. powtórzył jeszcze trzykrotnie, a w roku 1890 rozgromił on w finale Schefield Woodnesdey 6:1 co dotychczas jest rekordem gier o puhar. Ostatni raz trofeum to znalazło się w rękach B. R. w 1892 roku i dopiero po 37 latach, a więc po upływie znów rekordowo długiego czasu, wraca doń obecnie. W całej kampanji puharowej B. R. dochodził prócz tego 9 razy do finału i 12 razy do półfinału!

Założony w 1875 roku Blackburn Rovers rozwijał się świetnie. Jeden z siedemnastu jego fundatorów dopiero dwa lata temu opuścił boisko piłkarskie, jako ostatni z historycznej grupy.

Imię B. R. notowane jest chlubnie również w grach o mistrzostwo Ligi, której jest on członkiem od założenia i dwukrotnie już zdobył zaszczytne pierwszeństwo.

Do rekordów klubu, od których jest on prawdziwym specjalistą w każdej dziedzinie, należą porażki zadane Preston North End 16:0 oraz dwu innym klubom ligowym po 17:0. Powyżej 10:0 pokonane zostały niejednokrotnie przez B. R. takie firmy jak: Liverpool, Nots County, Blacpool i t. d.

Działo się to wszystko w okresie gry najsławniejszego środkowego napastnika, jakiego Anglja wydała — Sauthworhsa. Podczas gdy ten mistrz strzału zdobywał dla swych barw po kilkanaście bramek na meczu, drugi filar drużyny, obrońca Crompton był nieprzebytą zaporą dla zakusów obcych ataków.

Dwaj ci genjusze footbalu stworzyli swojego rodzaju erę w piłkarstwie angielskiem i sa zdania, że podobne talenty nie znajdą się wogóle. Crompton, porzuciwszy po 20 latach „pracy" boisko zabrał się do spraw kierowniczych klubu, którego jest obecnie dyrektorem. Do niego należy też rekord reprezentowania 43 razy barw Anglji w walkach międzypaństwowych.

Na zakończenie tej niezwykłej kroniki przytoczymy jeszcze notatkę o zatargu jaki miał B. R. ze związkiem, przyczem został zeń wykluczony. Otóż chcąc pokazać swą siłę i popularność B. R. w dniu finału o puhar zorganizował mecz z drużyną szkocką i odciągnął całą publiczność na swoje widowisko.

Związek musiał skapitulować, dążąc do układów z potentatem, a już w roku następnym Blackburn Rovers zdobył puhar Anglji, podkreślając swe prawa do miana najsilniejszego zespołu w państwie.

M. P.

Olimpjada otwarta!!!

Wielki pojedynek narodów już się rozpoczął.

Po rozgrywkach hokejowych nastąpi 5-cio tygodniowa przerwa.

Olimpjada otwarta! Niebo nie było dotychczas przychylne przygotowaniom do igrzysk olimpijskich w Amsterdamie.

Jest bardzo chłodno i punktualnie co dwie godziny rzęsisty deszcz skrapia miasto. Ale mieszkańcy Amsterdamu nie biorą tego sobie zbytnio do serca i zapewniają wszystkich obcych, że słońce ukaże się natychmiast po rozpoczęciu igrzysk.

Miasto jest już świątecznie przystrojone flagami i sztandarami o barwach czerwono-błękitnych, barwach olimpijskich.

Niektóre domy są ozdobione flagami wszystkich narodów, biorących udział w igrzyskach, co daje niezwykle barwny widok. Każda godzina przynosi nowe, przepełnione pociągi z południa i wschodu i do portu zawijają okręty z Hiszpanji i Włoch.

Po Atenach (1898), Paryżu (1900), St. Louis (1904), Londynie (1908), Sztokholmie (1912), Antwerpji (1920) i znów Paryżu (1924), objął Amsterdam zaszczytną i trudną misję gospodarza igrzysk olimpijskich.

To też ostatnie tygodnie nie były wcale łatwe dla Holendrów, a kwestja pomieszczenia tylu obcych nastręcza jeszcze teraz wiele trudności. Amsterdam nie będzie mógł pomieścić wszystkich obcych, którzy tu napłyną, zwłaszcza w środku lata, i część ich będzie musiała zamieszkać w Hadze, lub w pobliskich miejscowościach kąpielowych.

W stosunku do liczby mieszkańców posiada stolica Holandji bardzo mało hoteli, tak że postanowiono wybudować szereg nowych specjalnie dla gości olimpijskich.

Nie wszystkie te projekty dały się zrealizować, jednakowoż powstało dużo nowych i pięknych budynków.

Sam stadjon łączy w nader szczęśliwy sposób nowoczesną pomysłowość z średniowiecznym stylem minionych stuleci.

Stało się to nakładem olbrzymiej pracy, gdyż bagnisty grunt Holandji nie nadaje się pod ciężkie budynki.

Ażeby wznieść główny gmach, zawierający 20.000 miejsc siedzących, musiano wbić 4.500 pali, długich na 14 i 16 m. i dopiero na nich oprzeć fundamenta.

To też budowa stadjonu pochłonęła przeszło 5 miljonów guldenów, z których 1 miljon ofiarowały dzienniki holenderskie.

Między trybunami znajduje się wspaniała loża królewska, w której książę Henryk Niderlandzki, w imieniu królowej Wilhelminy otworzy igrzyska olimpijskie.

Rząd holenderski będzie reprezentowany przez pierwszego dworzanina królowej hr. van Linden, van Sandenburg, przez holenderskiego ministra spraw wewnętrznych van Blickland i spraw wewnętrznych Kana i przez burmistrza Amsterdamu, oraz jeszcze 30 wybitnych osobistości, reprezentujących dwór królewski, władze miejskie i krajowe i komitet igrzysk.

Obecne otwarcie, które nastąpiło w dniu 17 b. m., jest tylko przedwstępnem, a właściwe odbędzie się 28 lipca z chwilą rozpoczęcia zapasów atletycznych.

Dopiero w tym dniu będą drużyny składać przysięgę olimpijską, a zarząd wypuści szereg białych gołębi, które będą miały na szyjach wstążki o barwach wszystkich narodów.

W maju odbędą się tylko zawody hockeyu i piłki nożnej. Potem następuje pięciotygodniowa przerwa, a następnie po kolei zawody atletyczne, konne, pływackie, wioślarskie, kolarskie, pięściarskie i szermiercze.

I. K.

Dzisiejsza sensacja ligowa

I F. C. zmierzy się z Wisłą krakowską w Krakowie.

Dzisiejsza niedziela przyniesie krakowskiej publiczności sportowej najpiękniejszą sensację mistrzostw ligowych, a mianowicie mecz I. F. C. Wisła. Obydwie drużyny prowadzą obecnie na czele tabeli mistrzowskiej, stąd też zrozumiałe to ogromne zainteresowanie, jakie towarzyszy tym zawodom. A jeśli dodamy do tego fakt stałej rywalizacji między obydwoma zespołami, dalej okoliczność, że ostatni mecz tych drużyn odbywał się w obecności rekordowej ilości widzów w Katowicach, wreszcie fakt organizowania wycieczek w tym dniu z G. Śląska do Krakowa, całej masy zwolenników drużyny katowickiej, to jasnem będzie, dlaczego mecz ten nazwany być może sensacją sportową Krakowa.

Wisła, której nie powiodło się na ostatnim meczu z Legją, dokłada dużo starań, by w dniu dzisiejszym nadrobić stracone 2 punkty. Prócz powyższego meczu odbędą się dziś w Polsce następujące sensacje ligowe: Ł. K. S. — Pogoń w Łodzi, Czarni — Turyści we Lwowie, Legja — T. K. S. w Warszawie i Warta — Cracovia w Poznaniu.

Porażka I F. C. z „Breslauer Klub".

W ubiegły czwartek poniosła katowicka drużyna I F. C. porażkę w spotkaniu z wrocławską „Breslauer Klub" w stosunku 4:2. Porażka katowiczan niezasłużona, mieli bowiem przez cały czas meczu ogromną przewagę, lecz ogromny pech prześladował napastników pod bramką przeciwnika.

Pierwszy protest ligowy.

Polonja stołeczna nie rezygnuje jeszcze z 2 punktów straconych z Wisłą.

W ubiegły czwartek podczas meczu Wisła — Polonja, która, jak już donosiliśmy, zakończyła się sensacyjnem zwycięstwem Wisły w stosunku 7:2, doznał bardzo poważnej kontuzji bramkarz Polonji Kisieliński, który przez dłuższy czas nie będzie mógł występować w barwach swego klubu.

Jednocześnie dowiadujemy się, że Polonja zakłada protest, celem unieważnienia gry. Między innemi, protest jest umotywowany tem, że sedzia przerwał mecz w nieodpowiedniej chwili i że publiczność, która po przerwie wtargnęła na boisko, znacznie utrudniała grę.

Czosnek z czekoladą

czyli mistycyzm i sport.

Kirsznamurti propaguje idee miłości bliźniego i uważa, że środkiem do utrwalenia tej zasady jest sport.

Większa część ludzi, zajmujących się sportem zapewne mniej czasu poświęca zagadnieniom... starohinduskiego mistycyzmu. W konsekwencji wpływa to na brak wiadomości o niejakim Kirsznamutri, który ostatniemi czasy ze względu na swe teorje mesjanistyczne zwrócił na siebie uwagę nietylko świata naukowego, ale i sportowego

„Odkrywcą" Kirsznamutri jest znana angielska teozofka i spirytystka Annie Besant, która swego pupila ogłosiła jako nowego.. mesjasza Kirsznamutri jest młodym człowiekiem, liczący lat 29 i ze względu na to, iż w swych teorjach mesjanistycznych porusza problematy sportowe, zajmujemy się bliżej tą czcigodną osobą.

Kirsznamutri, według zapewnień swych fanatycznych zwolenników jest jakby kontynuatorem religji buddyjskiej, ale w nowej inkarnacji.

Kirsznamutri propaguje ideę miłości bliźniego i uważa, że środkiem do utrwalenia tej zasady jest sport. „Mesjasz" uważa, że uprawianie sportu rozwija piękno kształtów ludzkich.

Z naszego stanowiska mieszanie mistycyzmy z sportem jest conajmniej osobliwe. Mistycyzm ma swoje dobre strony, sport tembardziej, ale żeby łączyć te dwa pojęcia, trudno oprzeć się porównaniu, które się mimowoli nasuwa: „zajadać czosnek z czekoladą".

Kirsznamutri niewątpliwie lepiejby zrobił, gdyby ze wzgl. na swe w rzeczywistości doskonałe warunki fizyczne, uprawiał sport. To napewno wpłynie ożywczo na duchową „rewolucję" — młodego Hindusa.

Tempora mutantur.

Orth, doskonały fenomen footbalowy Węgier, wielokrotny internacjonał, znany na boiskach footbalowych całej Europy, gaśnie powoli. Obecnie gra on na prawej pomocy i wybija się tylko swemi wspaniałemi kawałkami technicznemi, oraz niezwykłą... powolnością. Gwiazda Ortha szybko zajaśniała, ale jeszcze szybciej zgasła. Tempora mutantur.

Przechodząc przez ulicę rozejrzyj się uważnie, unikniesz kalectwa i śmierci.

Pierwsze wyniki

hokejowych igrzysk olimpijskich.

Jak już „Express" donosił, rozpoczął się w dniu 17 b. m. w Amsterdamie olimpijski turniej hokejowy z udziałem 10 państw.

W pierwszym dniu rozgrywek uzyskano następujące wyniki: Danja — Szwecja 2:1, Indje — Austrja 6:0, Holandja — Francja 5:0, Niemcy — Hiszpanja 5 : 1.

Na mistrza olimpijskiego turnieju hockejowego upatrzone są Indje, które ostatnio pokonały reprezentację Belgji w stosunku 12:1.

Prenumerata W Łodzi zł. 4.00 miesięcznie.—Zamiejscowa 5 zł. miesięcznie.—Zagranica 7 złotych miesięcznie— Odnoszenie do domów 40 groszy.

Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49.
Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44
Telefon administracji 22-14

Godziny przyjęć redakcji 6—7 po poł. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 8 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10 szpalt). W TEKŚCIE: 40 groszy za wiersz milimetrowy (na stronie 4 szpalty). Zaręczynowe i zaślubin w tekście 10 zł. Zamiejscowe o 50 proc. Zagr. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada. Drobne 10 gr. Poszuk. pracy 5 gr. Najmu 50 gr. Ogłoszenia kolorowe (minimalna wielkość ćwierć strony) 100 procent drożej.

Za wydawnictwo „Republika" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak.

Redaktor odpow. Jan Grob[illegible]